

Królestwo Göringa!

Istnieją niezwykle tematy, nad którymi w okresie II wojny światowej pracowali niemieccy naukowcy, szczególnie zespół profesora Eugena Sängera, jego żony, Irene Säger-Bredt, Waltera Dornbergera oraz Kraffta Ehrlicke. Od kiedy? Tak dokładnie nie wiemy, ale to nie miał być twór technologiczny doskonalszy od Silbervogel (jaskółki – superbombowca). To był kompletny projekt łączący w sobie przeróżne technologie z jedną cechą wspólną – kompleks operujący w przestrzeni kosmicznej i z niej atakujący.

„Lustro śmierci”. Właściwie tylko jedna rzecz mi się z nim kojarzy – Golden Eye, złote oko z filmu z Jamesem Bondem w roli głównej. **Tyle, że niemiecka koncepcja powstała niemalże pół wieku wcześniej.**

Prom kosmiczny. Biorąc pod uwagę okres opracowania projektu tak o 40 lat wyprzedzający amerykańskie wahadłowce (pierwszy start w kwietniu 1981 roku – STS Columbia). Rosjanie zbudowali swoją konstrukcję Buran jeszcze kilka lat później, a po jedynym locie w 1988 roku zarzucili projekt.

Już sama koncepcja budzi zarówno grozę jak i podziw. Niemcy potrafili zgromadzić w kilku, może kilkunastu zespołach ludzi o niezwyklej wyobraźni, obdarzonych przy tym wielkim talentem naukowym, konstruktorskim, planistycznym. A może i wszystkimi naraz... Potrafili także zorganizować im miejsce pracy. Bezpieczne, leżące poza zasięgiem wścibskich oczu. No właśnie. Bezpieczne i leżące poza zasięgiem wścibskich oczu – to klucz, po który musimy sięgnąć.

W książce „Die Ehrenmenschen. Ludzie Honoru” napisałem, że już pod koniec lat 20-tych (bodajże w 1928 roku) ówczesny prezydent Rzeszy feldmarszałek Paul von Hindenburg zarządził utajnienie wyników prac nad technologiami raketowymi. Wprawdzie nie było to prawnie zalegalizowane ustawą, ale jest niezaprzeczalną prawdą, że kto ma pieniądze, ten ma rację. Uniwersytety utrzymują się z państwowych dotacji. Tak było także w okresie międzywojennym. Wystarczyło poprosić, że te prace mają być utajnione i, jakby od niechcenia dodać, że w innym przypadku biedna Rzesza będzie musiała ograniczyć finansowanie. Poskutkowało! W 1930 roku można przeczytać o bardzo dziwnych kierunkach prac niemieckich naukowców, ale o technologiach raketowych – ani słowa! Te zespoły naukowców i współpracujących z nimi inżynierów i techników zniknęły z „wykazów publikowanych prac naukowych”.

W roku 1933 Hindenburg powierzył urząd kanclerza Adolfowi Hitlerowi, który przy boku miał wiernego i bezgranicznie mu oddanego Hermanna Göringa. Niebawem najważniejsze uniwersytety i uczelnie techniczne co nieco opustoszały – zniknęły wszystkie laboratoria pracujące nad technologiami lotniczymi i raketowymi.

Nie, nie zostały zlikwidowane. W Niemczech trwała „powtórka z historii”. Niemcy to naród dobrze zorganizowany. Jeśli coś sprawdziło się raz, warto powtórzyć, nieprawdaż? Pewnie za drugim razem wyjdzie równie dobrze, może nawet i lepiej. Po 1871 roku pracujące nad nowymi rodzajami broni ośrodki zostały wyprowadzone z uniwersytetów, gdyż armia uznała zachowanie tajemnicy nad opracowywanymi prototypami nowych broni za priorytet. Wówczas przyniosło to oczekiwany efekt. Powstawały prototypy karabinów iglicowych (Mauser, Werder), nowe modele broni artyleryjskiej, granatów czy min. A także prototypy okrętów podwodnych. Zalecenia Hindenburga z 1928 roku to nic innego, jak powrót do starych, wypróbowanych metod.

Powód?

Naukowcy to ludzie bez wątplenia wielkiego talentu i dość specyficznego podejścia do życia (wystarczy przypomnieć geniusza Thomasa Alwisa Edisona, który wrzucił zegarek do garnka z wrzątkiem a w rękę trzymał jajko... tak odwrotnie mu wyszło). Kiedy zaczną gadać o badaniach, nie ma żadnego tabu. Pamiętać, że o tym lub owym się nie mówi? Naukowcy lubią paplać, lubią chwalić się swoimi osiągnięciami, szczególnie jak dyskutują z kimś, kto zdaje się mieć odpowiednią wiedzę. A szpiedzy zwykle mają.

I cóż z takimi ludźmi zrobić? Jak ich nie urazić, a jednocześnie sprawić, by nie mieli szans na „zakazane” rozmowy?

Jest wyjście. Zbudować dla nich „najlepiej wyposażone” laboratorium wraz z osiedlem (ekskluzywnym), wszystkim, co do życia potrzeba (szpital „tylko dla bardzo ważnych...”, szkoła dla „dzieci bardzo ważnych...”), a jak potrzeba, to „służbowy” transport do mamy czy taty na urodziny, do znajomych na jakąś bardzo ważną uroczystość.

Niby utrudnienie, niby oderwanie „od korzeni”, ale to na krótko – po jakimś czasie życie w wielkim mieście zaczyna się wydawać szare, byle jakie. Mieszkania – małe, ciasne i ubogie. Hałas dookoła, taki dokuczliwy, a tam, gdzieś z dala od miast – świeże, czyste powietrze, przyroda niczym nie skażona, śpiew ptaków. No i warunki pracy – w takim ośrodku doktor szybko trafia na listę płac armii z gażą pułkownika a profesor – nawet i generalską. Lepszą niż profesorska. Wszystkie nowości wydawnicze natychmiast na biurku, żadnego proszenia rektora, dziekana czy kanclerza uczelni o pieniądze...

Wiemy, że pierwsza naukowo-badawcza placówka naukowa w Peenemünde rozpoczęła działalność gdzieś na przełomie lat 1935-36.

Wiemy, że w 1936 roku niektóre sowiogórskie miejscowości zostały objęte „zoną” – stały się obszarem zamkniętym dla obcych. Ich mieszkańcom to zbytnio nie przeszkadzało. Mężczyźni od pokoleń są związani z wojskiem – 6 dywizją Landwehr (wojska krajowego, czyli pospolitego ruszenia) mającą dowództwo w pobliskiej Świdnicy. Starsi mężczyźni, już poza służbą wojskową, są leśniczymi, policjantami, listonoszami – nadal w mundurze. Młodszy są podoficerami albo „zwykłymi” żołnierzami, ale tylko przez całe 3 miesiące w roku. Poza tym pracują. W lesie, w tartaku. Jak leśniczy zamknie rewir (bo wycinka drzew, bo rezerwat, bo... zamknięte bo zamknięte, taki jest rozkaz i już!), nikt z „normalnych” turystów nawet nie pomyśli, by wejść w zakazaną strefę. A gdyby próbował, pies i fuzja leśniczego przekonają go do zmiany planów.

Także gdzieś w 1936 roku u podnóża Gór Sowich, w niewielkich Ludwikowicach Kłodzkich, rozpoczyna się budowa elektrowni. Niezwykle nowoczesnej. O mocy znacznie przekraczającej lokalne potrzeby górnictwa, przemysłu i ludności.

W tymże samym 1936 roku Finazamt czyli odpowiednik polskich urzędów skarbowych rozpoczyna dochodzenie należności podatkowych rodu von Hochbergów. Na hipotekach Zamku Książ i Grand Hotelu w Szczawnie-Zdroju pojawiają się wpisy o „zabezpieczeniu należności skarbu państwa Rzeszy”. Niby rodzina książęca jest nadal właścicielami i mieszka w najlepszym, Grand Hotel przyjmuje gości, ale co się dzieje pod tymi obiektami?

Tam więźniowie (normalni, kryminalni, choć zapewne dość szybko, bo wkrótce po uchwaleniu przez Reichstag zbrodniczych ustaw norymberskich, pojawią się tam zapewne i więźniowie obozów pracy, jak wówczas zwano późniejsze Konzentrationslager) mogą pracować. Pewnie dlatego spora część wejść do podziemi pod Książem była wybudowana poza samym zamkiem, kilkadziesiąt metrów poniżej jego fundamentów.

Oszczędni, wręcz skąpi Niemcy, z niedopinającym się budżetem, wyrzucają potężne pieniądze na inwestycję „Bóg raczy wiedzieć gdzie i po co?”

Znam niemiecką mentalność. Ich skrupulatność i charakter księgowych. Musiał być cel. Musiały być plany, analizy techniczne i decyzje. Fakt, do naszych czasów nie dotrwały, albo ciągle spoczywają ukryte gdzieś, gdzie nikt obcy nie ma szansy dotrzeć. Może nawet w samych Górach Sowich.

Już wtedy?

Już wtedy Göring przystąpiłby do budowy swojego tajnego królestwa?

I dlaczego akurat on? Göring?

Przytoczę ulubione powiedzenie prezydenta Johna F. Kennedy’ego. „Ludzie często pytają: dlaczego? Ja pytam: dlaczego nie?”

Przede wszystkim jest tam, akurat właśnie tam, niemalże jednym ze swoich. Od 1919 roku pojawia się każdego roku w pobliżu Gór Sowich lub w ich pobliżu, choćby w Świdnicy u „starego barona” pułkownika Albrechta Freiherra von Richthofen (ojca „czerwonego barona” Manfreda). Bierze udział w „rocznicowych” obchodach śmierci swojego lotniczego dowódcy „czerwonego barona” Manfreda von Richthofena wraz ze swoim kompanem ze skrzydła – Wolframem von Richthofenem, właścicielem pięknego pałacu w Bartoszówku (niestety, nie przetrwał do naszych czasów; pozostała jedynie wieża, a i ta jest dość mocno zrujnowana), wówczas Gut Barzdorf. Kuzynem Manfreda. I późniejszym pułkownikiem, generałem aż wreszcie feldmarszałkiem Luftwaffe.

Göring nie jest, w oczach miejscowych wojskowych notabli, gniotem z NSDAP. Jest oficerem, lotnikiem, bohaterem (żelaznego krzyża i orderu Pour le Merite nie dostawało się „z przydziału”, to jednak musiało być coś ważnego, ponadprzeciętnego). Człowiekiem wykształconym, z porządnej, choć nie arystokratycznej rodziny.

Na początku jest tylko „gościem”. Ale Göring uwielbia polowania. Tak samo jak wszyscy okoliczni panowie-oficerowie-junkrzy. Do 1933 roku bywa na takich polowaniach. Albo i sam je organizuje, i to z dużą „wystawnością”. Lubił to zresztą.

Zna większość tych lokalnych znakomitości. Stoi za nim Ludendorff. I feldmarszałek August von Mackensen. Obydwaj najstarsi rangą i wiekiem cesarscy feldmarszałkowie. No jest jeszcze feldmarszałek i prezydent Rzeszy Paul von Hindenburg, ale ten trzyma się trochę z boku tego towarzystwa. Wiadomo, poszedł w politykę, jest prezydentem Rzeszy, nie wszystko mu wypada... Poza tym to Prusak z Poznania, a ci zawsze z wyższością patrzyli na Ślązaków.

W 1933 roku ta sytuacja się zmienia. Göring staje się kimś bardzo ważnym, ba, najważniejszym po Adolfie Hitlerze. Jest premierem Prus, w skład których wchodzi i Górny Śląsk i ten właściwy, zwany dziś Dolnym (choć warto przypomnieć: Dolny Śląsk to niemieckie Niederschlesien, od Görlitz po Bautzen, Zittau, Niesky i Weisswasser). Göring ma zatem pozycję i bardzo realną władzę. Oraz marzenia i możliwości. Czy ktoś mu powiedział o Fegefeuer? A może tylko od Mackensena, Ludendorffa i Otto von Belowa wie, jak na tych ziemiach organizowano Freikorps i jakie doskonałe możliwości organizacyjne tkwią w podziemiach gór?

Trudno powiedzieć, co wiedział. Ale możemy otworzyć oczy wyobraźni. Oto po jednym z takich polowań, w zaciszu któregoś dworu – pałacu, w obitych i pachnących skórą fotelach, przy świetle płonących w kominku drew i z kieliszkami koniaku w dłoniach zaczyna się rozmowa. Göring zaczyna niby od niechcenia. Że jest problem, że potrzebne jest miejsce do zorganizowania tajnych placówek badawczych, które w nadchodzącej wojnie pozwolą rodzącej się III Rzeszy „zwyciężyć nad całym światem”.

Tak, już wtedy! Przecież Hitler w „Mein Kampf” nie owijał w bawełnę – Niemcy mają dostać to, na co zasługują. Przestrzeń życiową i panowanie nad światem. Oczywiście bez wojny się nie obędzie.

I nikt z tego arystokratycznego grona się na takie słowa z pewnością nie oburzył. Przecież słuchają go ludzie sercem i duszą zaprzędani armii i wojnie.

Może nawet podpowiedzą, że tu w pobliżu to tak w zasadzie można by...

Tylko ten Himmler...

Jak sprawić, by Hitler zechciał podpisać wszystko, co trzeba? Ale tylko dla „wybranych ludzi” z Luftwaffe i trzymać psy Himmlera z dala od tych dóbr wszelakich?

Trzeba mieć kogoś swojego w jego najbliższym otoczeniu. Zaufanego. Posłusznego. Obytego w Berlinie. Bogatego. Z tytułem. Oczywiście członka Heerenklub w Berlinie.

Moltke? Oj, nie, zgrana płyta. Ich świetność skończyła się kilkanaście lat wcześniej. Teraz to „smętne popłuczyny chodzące w glorii przodków”.

Pückler-Burghaussowie? Też trochę na bocznym torze.

Rathenauowie, po zamordowaniu Waltera, ministra spraw zagranicznych, chwilowo mają słabsze możliwości personalne.

Schlabrendorffowie? Bogaci, ustosunkowani, no może, czemu by nie???

Ale rozmówcy Göringa wiedzą, że z pewnymi rzeczami lepiej się nie afiszować. Skoro Góry Sowie mają być tajnym królestwem Göringa, to może lepiej, aby nie wiązano osoby adiutanta Hitlera z tym akurat terenem?

Problem?

Ależ skąd!

Śląsk to Freikorps. Harz (Góry Harzu) to także Freikorps. Jak i Vorpommern, Pomorze Wschodnie (według niemieckiej terminologii czyli obszar pomiędzy ujściem Łaby a ujściem Odry). Kto tam organizował Freikorps od samego początku? Günther Fritz von Below! Trzeci, obok Fritza (generał) i Otto (też generał) wyższej rangi oficer pruski tegoż nazwiska z okresu I wojny światowej. Państwo von Below bywają w majątku Pückler-Burghaussów w Bad Muskau, Mużakowie, u Schlabrendorffów w Szczecinie (mają blisko z rodzinnymi dóbr w Jargelinie). Nicolaus von Below jest rówieśnikiem Fabiana von Schlabrendorffa, a to zbliża – i tych młodych ludzi i ich bardzo arystokratyczne i bardzo bogate rodziny.

W tych starych oficerskich arystokratycznych rodach pojęcie „misja” było równoznaczne z rozkazem. Kto rozmawiał w 1937 roku z młodym wówczas baronem von Below o misji „objęcia funkcji adiutanta lotnictwa przy Adolfie Hitlerze”? Nie wiem. Może stary generał Otto, który wraz ze zmarłym kuzynem Güntherem opiekował się młodym baronem Nicolausem po śmierci ojca. Może von Mackensen. Może obaj lub ktoś jeszcze inny.

Finał znamy. Podczas przyjęcia weselnego Göring poprosi barona Nicolausa von Below o przyjęcie tej posady. Młody (ledwie 30-letni) Nicolaus Freiherr von Below musi czuć się dumny. Hitler nie znosi starej oficerskiej arystokracji. Baron Nicolaus będzie praktycznie jedynym reprezentantem tej klasy społecznej mającym dostęp do Hitlera niemalże w dzień i w noc.

Ciąg dalszy znamy. Aż do 30 kwietnia 1945 roku pułkownik lotnictwa Nicolaus Freiherr von Below będzie wiernie służył jako adiutant Adolfa Hitlera i dopiero gdy Führer ostatecznie postanowi rozstać się z życiem (wersja oficjalna! Dziś już wiadomo, że podłożono trupa jego sobowtóra!), otrzyma i wykona ostatni rozkaz swojego najwyższego dowódcy – opuści bunkier pod kancelarią Rzeszy i przedrze się na zachód. Nie wpadnie w ręce Armii Czerwonej.

Ale w roku 1937 nikt jeszcze o takim scenariuszu nie myśli.

Wszystko idzie zgodnie z wolą Hitlera.

Anglia i Francja nie zamierzają reagować na łamanie Traktatu Wersalskiego przez Rzeszę.

Odbudowa armii? Powołanie w miejsce maleńkiej Reichswehr potężnej Wehrmacht? No przecież to są Niemcy, prawie 80-milionowy naród. Niech mają tę swoją ukochaną armię. Poza tym Anglia nie lubi silnej Francji, konkurenta w Afryce, Azji... Poza tym sama ustawa odbudowująca armię to tylko papier. Bo jeszcze trzeba armię wyposażać. A to kosztuje. No i czas – tego nie zrobi się ot tak, na już! Remilitaryzacja Nadrenii? To przecież część Niemiec.

Wypowiedzenie Traktatu Wersalskiego i wyjście Niemiec z Ligi Narodów?

Pierwsze to przebrzmiały już dawno temu papier (grunt, że Niemcy spłaciły kontrybucje!) a drugie? Cóż to, za pożał się Boże, twórz, ta Liga Narodów? Skłócona i nieskuteczna. Z Niemcami czy bez nich i tak jest papierowym „tygrysiem”. Nawet nie tygrysem.

Anglia i Francja żyją swoimi marzeniami o dostatku budowanym w koloniach.

Polska? Zbyt słaba, by samotnie cokolwiek Niemcom zrobić. Zresztą polska polityka została ukształtowana przez Piłsudskiego. Główny wróg to Sowiecka Rosja!

Czas wydaje się grać na korzyść Niemiec.

W 1936 roku pošlą swoje lotnictwo (pod Wolframem von Richthofenem) do Hiszpanii. Sztuki celnego bombardowania trzeba się przecież gdzieś nauczyć! Guernika będzie takim pierwszym „królikiem doświadczalnym” hitlerowskiej Luftwaffe.

W tym samym 1936 roku Niemcy zbudują główną część linii obronnej lekko na zachód od granicy z Polską. W 1945 roku Międzyrzecki Rejon Uzbrojony, bez należytego wyposażenia i z załogami głównie z Volkssturmu nie zatrzyma nacierającej Armii Czerwonej. Ale w 1936 roku polska kawaleria nie miała tam szans.

W 1938 roku Luftwaffe przejmie Twierdzę Srebrna Góra. W 1939 roku urządzi tam obóz jeniecki. Będzie rządzić Twierdzą do końca wojny, do 9 maja 1945 roku.

I nie tylko Twierdzą. Luftwaffe będzie w Szczawnie-Zdroju (od 1936), Jedlinie-Zdroju (też od 1936), Kudowie-Zdroju (co ciekawe – była to fabryka należąca do rodziny Dierigów, tak, tych Dierigów! Już w 1937 powstał niewielki „wydział prototypów lotniczych, który podczas wojny przekształci się w fabrykę silników Messerschmitta), Ludwikowicach Kłodzkich (elektrownię rozpoczęto rozbudowywać w 1937 roku).

Wszędzie tam pojawiły się zespoły naukowców i czuwający nad ich bezpieczeństwem żołnierze Specjalnych Batalionów Luftwaffe.

Wychodzi zatem, że to Göring był panem tego królestwa!

Oto wyobraźmy sobie pewien jesienny wieczór 1937 roku. Kanclerz i pełniący obowiązki prezydenta Rzeszy Adolf Hitler odwiedza feldmarszałka von Mackensena. Lubi to, gdyż Mackensen jest ostatnim, a w dodatku sprzyjającym mu cesarskim „wielkim bohaterem”. W otoczeniu świeżo mianowany adiutant Göringa, Nicolaus Freiherr von Below, zapewne Erich von dem Bach-Zelewski, może Canaris. Himmlera nie ma z całą pewnością – feldmarszałek August von Mackensen nie znosi tego typu!

Ktoś rzuca kwestię, że warto byłoby najtajniejsze projekty zbrojeniowe dobrze ukryć. Mackensen natychmiast wskaże Góry Sowie – to był matecznik Freikorps. Daleko od Berlina, a jacy ludzie!!!

Erich von dem Bach-Zelewski natychmiast potwierdzi, Canaris przykłaśnie w dłonie. Bach-Zelewski od razu powie, że z tamtego terenu pochodzi Carl Friedrich von Pückler-Burghauss, jeden z już znaczących wyższych oficerów SS, zatem kto lepiej, jak nie, on będzie to osobiście nadzorować? Czyli niby SS, ale tak naprawdę zadanie dostaje członek tego jakże ekskluzywnego towarzystwa „Ludzi Honoru” z von lub zu przed nazwiskiem i potężnym majątkiem własnym. Hitler może ufać, że SS będzie czuwać nad wszystkim nie mając pojęcia, że SS i Himmler właśnie zostali odsunięci gdzieś daleko za boczną linię tego boiska!

Oczywiście Mackensen zna Pückler-Burghaussów, przykłaśnie.

Ustalone! Göring dostaje „zielone światło” na prace naukowe. Pod dyskretną ochroną SS. Ale do właściwego „pilnowania” niech wystawia swoje „leśne ludki” – doskonale przeszkolonych żołnierzy specjalnych batalionów Luftwaffe.

Reichsführer SS Himmler będzie musiał pogodzić się z tym, że jego ludzie, z rozkazu Hitlera, będą mieli „dodatkowe obowiązki”, ale Hitler jest dla Himmlera świętością. Wykona rozkaz nie pytając się o szczegóły, bo to przecież tajemnica! Poza tym może mieć nadzieję, że skoro jego ludzie – von dem Bach-Zelewski oraz von Pückler-Burghauss będą rządzić tym projektem, to on będzie mieć od nich informacje z pierwszej ręki. Coś zapewne dostanie, o czymś będzie informowany, ale... Użyję przerośnięty „budowlanej” – będzie mieć plan architektury ogrodowej nie widząc budynków głównych.

O tym, że został w ten sposób wyrzucony poza burtę, nawet nie pomyśli!

A Göring... Dostał to, co chciał. Pieniądze i możliwości. Reszta... jest milczeniem. Dżentelmeni o pieniądzech nie rozmawiają, a przecież właśnie wszedł w grono bogatych, ustosunkowanych, z tytułami i lokalną, przynajmniej, pozycją! O możliwościach – zapewne rozmawiano krótko.

- Pan potrzebuje???

- Bezpieczne miejsce? Ależ znajdzie się! Na początek proponujemy Twierdzę Srebrna Góra. Pokażemy, jakie daje możliwości.

- Mieszkania dla naukowców? Może raczej domy? Nie ma sprawy, będą domy. Mamy trochę obiektów. Naszych. Są do dyspozycji.

- Ochrona... Specjalny Batalion Luftwaffe w górach i to daleko od jakiegokolwiek lotniska? Pan raczej chyba żartować, to będzie się rzucać w oczy jak pożar w alei Unter den Linden w Berlinie!

- Ależ zapewnimy ochronę. Z naszych ludzi. Oczywiście, nie będą się rzucać w oczy! Policjant, listonosz, nauczyciel, dyrektor szkoły, leśniczy, drwal, wieśniak, co ma chałupę w górach.

- Ależ oczywiście! Są nie tylko przeszkoleni, to doskonale wyszkoleni żołnierze. No i, pan rozumie, jakie to ważne, znają nasze góry. Zrobimy taki kordon, że nikt niepowołany tu nie dojdzie.

Pan Göring mógł się rozmarzyć i ... brać, co potrzebował. Miał wszystko do dyspozycji!

A jeśli miał jakieś wątpliwości, von Mackensen mógł z przekąsem dodać, że taka organizacja już sprawdziła się. No rozumie pan, panie Göring, Amerykanie i Anglicy szukali baz Freikorps w tych górach. Wyprowadzono ich, delikatnie mówiąc, w pole, choć co bardziej dociekliwi znikali bez śladu albo mieli nieszczęśliwy wypadek. Jak łatwo się poślizgnąć na stromym zboczu i zlecieć z niewysokiej choćby skały...

Ktokolwiek sięgnął już po książkę i przeczytał uważnie Część VI Cienie ten wie, o czym piszę.

Tak było zapewne do wybuchu wojny, do 1939 roku, i w pierwszych latach, gdy III Rzesza odnosiła zwycięstwo za zwycięstwem a jej armie parły do przodu, miażdżąc opór każdego przeciwnika.

Potem jednak karta się odwróciła. Klęska goniła klęskę, Armia Czerwona była coraz bliżej ziem rdzennie niemieckich. Trzeba było zapewnić ochronę tego tajnego królestwa Göringa. Na czas końca wojny i, być może, długie lata, gdy te ziemie będą okupowane.

Tak właśnie, okupowane. Churchill jeszcze w Poczdamie upierał się, że granica polsko-niemiecka ma przebiegać wzdłuż Nysy, ale KŁODZKIEJ. Dolny Śląsk miał pozostać w granicach Niemiec. To Stalin postawił sprawę jasno – polskie dywizje stoją na Nysie Łużyckiej i tam zostaną a wszystko do tejże rzeki będzie w granicach Polski. No przecież biorę Ukrainę, Białoruś i Litwę – muszę coś dać Polakom w zamian!

Dolny Śląsk znalazł się w granicach państwa polskiego. Ale to nie zmieniało zbyt wiele w planie ochrony królestwa Göringa. Strażnicy mieli mieć przygotowaną historię, mieli pasować do tej dziwnej rzeczywistości, w której władzą dla niemieckiej ludności na Śląsku będą Rosjanie i Polacy.

Niemcy musieli opuścić Śląsk. Na zawsze. Strażnicy pozostali.

Ale zanim przyszedł rok 1945, przygotowywali się do swojej nowej misji.

Pod szyldem AU, co w ich kodach oznaczało 527 Fernmelderegiment, Pułk łączności.

O nich opowiem nieco w opowieści „STRAŻNICY”.

Piotr H. „baron”